

Bernadetta Nitschke

**WSPÓLNE DZIEDZICTWO KULTUROWE  
JAKO POMOST POROZUMIENIA  
MIESZKAŃCÓW ZIEMI LUBUSKIEJ**

W Polsce, w przeciwieństwie do Niemiec zainteresowanie kwestią lokalnej identyfikacji przez lata było niewielkie. Dopiero w latach 60. w obiegu naukowym pojawiły się terminy: „ojczyzna prywatna” i „ojczyzna ideologiczna”<sup>1</sup>. „Ojczyzna ideologiczna”, podobnie jak w języku niemieckim „Vaterland”, jest pojęciem szerszym i wiążącym się ściśle z terytorium – obszarem państwa. Natomiast „ojczyzna prywatna” polega na identyfikacji z pewną miejscowością bądź obszarem, do których jesteśmy przywiązani na skutek spędzonego tam czasu i doświadczeń. Nasz stosunek do „prywatnej ojczyzny” ma bardziej charakter emocjonalny niż do „ojczyzny ideologicznej”. „Ojczyzna prywatna” może się znajdować nawet na obczyźnie, w miejscu, do którego czujemy sentyment i łączą nas z nim miłe wspomnienia<sup>2</sup>.

Z punktu widzenia socjalistycznego państwa takie pojęcia nie miały istotnego znaczenia. Polska miała być państwem homogenicznym i jednolitym pod względem narodowościowym. Z tego względu podkreślanie identyfikacji regionalnej w najlepszym razie nie znajdowało zrozumienia, a nawet spotkało się z potępieniem. Ponadto, ze względu na olbrzymie migracje w okresie powojennym wielu musiało porzucić swoją dotychczasową „ojczyznę prywatną” i jeszcze nie związało się z nową. Dotyczy to zwłaszcza tych, którzy osiedlili się na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Na Ziemi Zachodnie i Północne po zakończeniu działań wojennych zaczęła napływać ludność polska o różnym pochodzeniu terytorialnym. Zazwyczaj dzieli się ją na trzy grupy. Pierwsza kategoria to tzw. przesiedleńcy, czyli osoby, które zamieszkiwały terytorium, które było zarówno przed, jak i po wojnie w granicach państwa polskiego. Drugą kategorię stanowili tzw. repatrianci ze wschodu, tj. ludność pochodząca z ziem, które Polska utraciła na rzecz Związku Radzieckiego. Zazwyczaj miała ona przedwojenne obywatelstwo polskie. Trzecia kategoria ludności napływowej przyjechała

---

<sup>1</sup>S. OSSOWSKI, *Z zagadnień psychologii społecznej*, Warszawa 1967, s. 210.

<sup>2</sup>*Ibidem*, s. 218.

z Niemiec oraz innych krajów zachodniej Europy. Przyjęto dla niej nazwę re-emigrantów, względnie repatriantów z zachodu. Najczęściej była to ludność, którą wywieziono w okresie okupacji do Niemiec. Byli wśród niej również przedstawiciele starej polskiej emigracji zarobkowej.

Ze względu na fakt, że polska ludność autochtoniczna, która pozostała w swoich dotychczasowych miejscach zamieszkania grupowała się tylko na niewielkich terenach Ziemi Zachodnich i Północnych (Opolszczyzna, Mazury, Warmia), główne zadanie zasiedlenia całego terytorium spadło na ludność napływową i ona też odegrała zasadniczą rolę w jego zagospodarowaniu.

Opuszczając swe strony rodzinne Niemcy niejednokrotnie spotykali swych „następców” w postaci polskich osadników i przesiedleńców. Pierwsze kontakty z Niemcami, w tak odmiernej od warunków wojennych sytuacji, wywoływały najczęściej u nich uczucia zdumienia i zaskoczenia. Wyrażają je najlepiej wspomnienia osadnika, który jeszcze w czasie trwania działań wojennych znalazł się w Krośnie Odrzańskim. „Przechodnie, których spotykałem na ulicach – zauważał – byli to Niemcy, przerażeni i zmaltretowani, załamani psychicznie, speszeni na widok mego wojskowego munduru”<sup>3</sup>. Tę sytuację i poczucie zagubienia potwierdzają wspomnienia samych Niemców. Waltraut Grote przedstawia ten okres następująco: „Byliśmy zupełnie zagubieni. Nie wiedzieliśmy, czy przysługują nam jakieś prawa, na które moglibyśmy się powołać, krótko mówiąc, potykaliśmy się jak ślepcy. Żyliśmy z dnia na dzień, zajęci tym, jak uchronić własne życie, obojętnie w jaki sposób. Dlatego zajmowaliśmy się tylko rzeczami praktycznymi: Kiedy odchodzi następny transport? Gdzie można zdobyć trochę węgla czy kartofli? Takie wiadomości rozchodziły się błyskawicznie, ale tak naprawdę kontakty z innymi, wyłączając wspólną pracę, były bardzo ograniczone. Chcąc nie chcąc, żyliśmy w izolacji”<sup>4</sup>. Podobne obserwacje wywoływały nawet odruchy współczucia. Jednak spotykały się one niejednokrotnie z potępieniem. Ludzkie traktowanie Niemców powodowało często gwałtowne reakcje. Doświadczył tego m.in. Zbigniew Żaba, zajmujący mieszkanie wspólnie z rodziną niemiecką. Po latach wspominał: „Któregoś dnia złożył mi wizytę sąsiad. Wszyscy lokatorzy naszej kamienicy są na pana oburzeni, zakonkludował bez żadnego wstępu. Rozpuszcza pan swoich Niemców. Ma pan w mieszkaniu cztery szkopskie klimpy i nie pędzi ich pan do roboty: szorować i myć podłogi, zamiatać, prać bieliznę. Siedzą w pańskim mieszkaniu za darmo

<sup>3</sup>Instytut Zachodni w Poznaniu (dalej IZ w Poznaniu), *Wspomnienia*, sygn. P 81, s. 56.

<sup>4</sup>W. GROTE, *Własnego szczęścia nie można zbudować na cudzym nieszczęściu*, [w:] *Ujrzałem twarz człowieka. Polsko-niemieckie kontakty przed 1945 rokiem i po wojnie*, red. D. Bach i W. Lesiuk, Opole 1995, s. 183–184.

i nie płacą panu komornego. Buntuje pan nam naszych Niemców, bo też już niczego nie chcą robić, głowy podnoszą i powołują się na pańskich”<sup>5</sup>. Humanitarne zachowania mogły okazać się bardzo niebezpieczne. Wskazują na to wspomnienia Aleksandra Bednarkiewicza, który stanął w obronie znieważonej przez milicjanta Niemki. „Za co ją bił, nie wiem – pisał – ale stanąłem w jej obronie. Odwal się chamie, bo i ty możesz dostać i znaleźć się tam, gdzie jeszcze może nie byłeś, odpowiedział milicjant. Ja jednak nie ustąpiłem, za co faktycznie znalazłem się w piwnicy pod Urzędem Bezpieczeństwa. Tam nazwano mnie niemieckim tałem i tam ściągnięto ze mnie wszystkie dane począwszy od urodzenia, a że prócz wstawiennictwa za Niemką nie mieli nic do mego pochodzenia i życiorysu, wypuścili mnie. Zastrzegli sobie, że jeśli się jeszcze raz wmieszam w służbę policjanta, to gorzko pożałuję. Przyznam się, że już potem więcej nie wtrącałem się, a dlaczego sami rozumiecie”<sup>6</sup>. Wielu Polaków nie akceptowało następujących po wojnie aktów zemsty wobec Niemców. Dotyczyło to zwłaszcza tych, którym tylko dzięki pomocy Niemców udało się przetrwać wojnę. Wyrażając swoją wdzięczność posuwali się nawet do czynów, za które mogli zapłacić życiem.

Niemniej były to odosobnione wypadki. Zdecydowanie dominowały uczucia niechęci, a nawet nienawiści. Powszechne było przekonanie, że zbrodnie hitlerowskie obciążają cały naród niemiecki, który czerpał z nich korzyści. Stosunek większości społeczeństwa polskiego wobec Niemców najlepiej oddawały hasła: „każdy Niemiec to drań”, „każdy Niemiec to hitlerowiec” czy najdobitniejsze „dobry Niemiec – to martwy Niemiec”<sup>7</sup>. Używano również utrwalonych w okresie okupacji określeń stosowanych wobec hitlerowców. Do najbardziej znanych należały: czarny skurwiel, generalny drań, opasły wieprz, pan w żelaznym kapeluszu czy Adolfek<sup>8</sup>. Niemców nie uznawano w ogóle za ludzi. Nastroje społeczeństwa szczególnie wyraźnie uwiadczało powszechne uczestnictwo w publicznych egzekucjach zbrodniarzy wojennych. Najlepszym przykładem jest niewątpliwie obecność 15 tys. mieszkańców Poznania podczas wykonania wyroku śmierci przez powieszenie na byłym gauleiterze Kraju Warty – Arturze Greiserze. Egzekucja, która odbyła się 21 lipca 1946 roku została sfilmowana. Nadano jej wydźwięk odwetowy poprzez rozplakatowanie w mieście obwieszczenia o wykonaniu wyroku w formie czerwonych afiszów, takich samych, na jakich drukowa-

<sup>5</sup>IZ w Poznaniu, *Wspomnienia*, sygn. P 81, s. 103.

<sup>6</sup>*Ibidem*, sygn. P 24, s. 65–66.

<sup>7</sup>T. SZROTA, *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*, Warszawa 1996, s. 161.

<sup>8</sup>E. DMITRÓW, *Obraz Niemców w Polsce (1945–1948)*, [w:] *Wokół stereotypów Polaków i Niemców*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1991, s. 190.

no okupacyjne listy skazanych Polaków<sup>9</sup>. W opinii władz była to zapewne pewna forma zadośćuczynienia za wojenne cierpienia i poniżenie<sup>10</sup>. Kara przybierająca taką formę spotykała się z powszechną akceptacją. Dlatego też z niedowierzaniem przyjęto wyroki, które zapadły w czasie procesu norymberskiego. Wyrażano oburzenie z powodu zbyt łagodnego potraktowania niektórych ludzi i organizacji objętych aktem oskarżenia. W tym kontekście warto jeszcze wrócić do procesu A. Greisera i mowy polskiego obrońcy, dr. Stanisława Hejmowskiego. Ten ciężko doświadczony przez wojnę człowiek, któremu Niemcy zabili dwóch braci stwierdził, że: „żadna kara śmierci nie wskrzesi ofiar, że nie należy się mścić, a szubienica nie może być bramą do domu sąsiada”<sup>11</sup>. Takie zachowania spotykały się jednak z powszechnym oburzeniem i należały do rzadkości.

W powszechnej opinii Niemcy byli więc narodem „urodzonych morderców” – automatów do zabijania. Myśl ta przewija się w większości wspomnień, dotyczących pierwszych powojennych lat. Stanowią one najlepszy materiał do badań stanu świadomości społeczeństwa. Wiele z nich znajduje się w zbiorach Instytutu Zachodniego w Poznaniu, stanowiąc plon konkursu na „Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych” z 1956 r. Dotyczą one głównie lat 1945–1946, będąc kroniką życia prywatnego i społecznego. Najprawdopodobniej ze względu na czas powstania – po październiku 1956 r. – można w nich znaleźć szczere oceny tego, co się działo na Ziemiach Zachodnich i Północnych<sup>12</sup>. Podobny charakter noszą materiały konkursu „Opis mojej wsi”, ogłoszonego w marcu 1948 r. przez Instytut Prasy „Czytelnik”. Zostały one zgromadzone w publikacji „Wieś polska 1939–1948”<sup>13</sup>. Z nowszych przedsięwzięć o podobnym charakterze można wymienić pracę „Ujrzałem twarz człowieka”<sup>14</sup>, której ideą przewodnią było wykazanie, że Niemcy i Polacy nie tylko popełniali wobec siebie przestępstwa noszące charakter okrucieństw, ale że można się było spotkać z „gestami, czasami drobnymi, kobiet, mężczyzn i dzieci, którzy ocalili swoje człowieczeństwo i pomagali im przetrwać, a nierzadko stawali się wybawcami dla tego, którego powinni

<sup>9</sup>E. DMITRÓW, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948*, Warszawa 1987, s. 236.

<sup>10</sup>R. STANDO, *Niefachowy stryżek*, „Dialog”, nr 1 z maja 1997 r., s. 36. Formą zemsty było zapewne również nieudolne wykonanie wyroku. A. Greisera powieszono w ten sposób, że dusił się około dziesięciu minut.

<sup>11</sup>*Ibidem*, s. 36.

<sup>12</sup>Z. DULCZEWSKI, A. KWILECKI (red.), *Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych*, Poznań 1970, s. 5–9.

<sup>13</sup>K. KERSTEN, T. SZAROTA (red.), *Wieś polska 1939–1948. Materiały konkursowe*, Warszawa 1967–1970.

<sup>14</sup>D. BACH, W. LESIUK (red.), *Ujrzałem twarz człowieka. Polsko-niemieckie kontakty przed 1945 rokiem i po wojnie*, Opole 1995.

byli uważać za wroga”<sup>15</sup>. Podobny charakter nosił konkurs pamiętnikarski „Jestem Niemcem w Polsce” ogłoszony w 1992 r. przez Instytut Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego, na który napłynęło 39 prac – częściowo opublikowanych w „Dialogu” z 1996 roku<sup>16</sup>. Takie przedsięwzięcia ułatwiają zrozumienie warunków, jakie zaistniały w „momencie zakończenia wojny” na ziemiach polskich oraz wzajemnych relacji Polaków i Niemców, także w latach poprzedzających wybuch wojny i wiele lat po jej zakończeniu.

Dla nowych przybyszy sytuacja na Ziemiach Zachodnich i Północnych stanowiła całkowite zaskoczenie, stając się punktem zwrotnym w ich życiu. Na ziemi lubuskiej pojawili się najpierw tzw. przesiedleńcy. Mieli oni stosunkowo najbliżej, gdyż musieli jedynie przekroczyć nieistniejącą już przedwojenną granicę polsko-niemiecką. Równocześnie zaczęły przyjeżdżać transporty repatriantów ze Wschodu.

Natomiast ludność niemiecka dotychczas tu zamieszkała, w wyniku ustaleń konferencji poczdamskiej zmuszona została do opuszczenia swych stron rodzinnych. Dla wielu z nich stało się to prawdziwą tragedią życiową. Fizycznie zostali oderwani od znanego, bliskiego krajobrazu kulturowego. Utracone ziemie stanowiły niezmiernie ważną część tożsamości kulturowej nie tylko ich niemieckich mieszkańców, ale całego narodu niemieckiego.

Wraz z przybyciem na Ziemię Zachodnie polskich osadników i ustanowieniem administracji polskiej, rozpoczął się proces integrowania niemieckiego dziedzictwa kulturowego w ramach państwa polskiego. Aspektem polonizacji ziemi lubuskiej było dokonanie zmian w nazewnictwie topograficznym. Nawiązywano do nazw wczesnośredniowiecznych o rodowodzie słowiańskim, tłumaczono nazwy niemieckie lub też tworzone całkiem nowe. Działania tych dokonywano pod propagandowym hasłem powrotu do macierzy ziem niegdyś piastowskich, a zagrabionych przez Niemcy, co nazwano „aktem sprawiedliwości dziejowej”, mając na uwadze nie tylko ostatnią wojnę, ale i rzekomo odwieczne niemieckie zagrożenie<sup>17</sup>.

W ten sposób rozpoczęło się tępienie wszystkiego, co niemieckie. Władze wojewódzkie zarządziły likwidację napisów niemieckich, w tym np. z obrazów, map, popielniczek, talerzy, podstawek pod piwo, opakowań, a także nagrobków, krzyży przydrożnych, kapliczek, kościołów oraz obrazów o treści religijnej. Za nieprzestrzeganie tych zaleceń przewidziane były bardzo surowe sankcje, które zakładały możliwość nagany z ostrzeżeniem, spowodowanie zmiany warsztatu rzemieślniczego, sklepu, restauracji, kawiarni, względnie miejsca pracy lub mieszkania na gorsze, zwolnienie z urzędu lub

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 7.

<sup>16</sup> Z. KURCZ, *Śląskie losy – w świetle pamiętników*, „Dialog”, nr 3–4, 1996.

<sup>17</sup> M. RUCHNIEWICZ, A. HERZIG, *W kraju Pana Boga*, Kłodzko 2003, s. 58.

innych zakładów pracy i instytucji bez wypowiedzenia, pozbawienie koncesji na prowadzenie przedsiębiorstwa, lokalu handlowego oraz tym podobnych uprawnień gospodarczych, kary grzywny do wysokości 30 000 zł na podstawie art. 18 prawa o wykroczeniach, skierowanie do obozu pracy, wysiedlenie z obszaru Ziemi Zachodnich i Północnych na inny teren oraz wystąpienie do władz administracji ogólnej z wnioskiem o pozbawienie obywatelstwa polskiego<sup>18</sup>. W celu wykluczenia samowoli i pomyłek posądzony miał teoretycznie prawo do złożenia wyjaśnień i obrony.

Sytuacja ta powodowała szczególne zaniepokojenie wśród polskiej ludności rodzimej. Na ziemi lubuskiej stanowiła ona wprawdzie znikomy procent, jednakże władze, starając się udowodnić polskość tych terenów, stale podkreślały jej istnienie. Nie zmieniło to jednak sytuacji, że dla wielu autochtonów ta tak długo wyczekiwana Polska stawała się obca.

Ponieważ tylko nieliczni dostrzegali wówczas ten problem, warto przytoczyć słowa jednego z osadników, który pełnił funkcję kierownika referatu osiedleńczego PUR: „Znam takich pokrzywdzonych przez nas autochtonów. Znam autochtona, któremu usiłowano odebrać domek tylko dlatego, że był podobno wątpliwej wartości [podkreślenie – B.N.] Polakiem, chociaż cała jego rodzina władała biegle językiem polskim, a on służył ochotniczo w Wojsku Polskim i jako oficer walczył z Niemcami! Znam autochtona, któremu odebrano domek tylko dlatego, że nadawał się on na punkt handlowy dla Gminnej Spółdzielni. Znam takiego autochtona, który uczy obecnie na gwałt języka niemieckiego swego najmłodszego syna i który mi tak oświadczył, że wyjeżdża do Hanoweru, bo u nas jest tylko Szwabem i Niemcem [podkreślenie – B.N.], więc jako Niemiec winien być tam, a nie w Polsce. Zawiniłiśmy wobec autochtonów wiele i nie dziwny się im, że czują się oni u nas obco i że nierzadko próbują nas teraz opuścić”<sup>19</sup>.

W takich warunkach nie może dziwić żal i rozgoryczenie przebijające ze wspomnień autochtonów, którzy nie widzieli dla siebie miejsca ani w Polsce, ani w Niemczech. „Miałam koleżankę – pisała jedna z autochtonek. – Wspaniała dziewczyna. Autochtonka. Nie mieszkała razem ze mną. Pisałyśmy do siebie. Wyjechała do Niemiec. Piszemy nadal. Listy jej, to jeden wielki krzyk: tęsknię! Kiedyś kucharka do niej powiedziała: ty polska świnió! O ironio! W Polsce – Niemka. W Niemczech – Polka. Kucharka wyleciała z posady. Koleżanka jest w internacie. Co my mamy ze sobą robić? Chyba dla nas zrobią państwo na księżycu. Jest nadzieja na ojczyznę”<sup>20</sup>. Wyraz

<sup>18</sup>Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Ministerstwo Ziemi Odzyskanych, sygn. 496, s. 33–35.

<sup>19</sup>IZ w Poznaniu, *Wspomnienia*, sygn. P 201, s. 12–13.

<sup>20</sup>*Ibidem*, sygn. P 245–16, s. 6.

swej postawie dali autochtoni podczas referendum w 1946 r. Na kartach do głosowania wielokrotnie pojawiło się słowo „nein”, a niekiedy podpisy „Heil Hitler”. Co prawda nie zawsze słowa te pisali autochtoni, którzy w zdecydowanej większości zbojkotowali referendum<sup>21</sup>. Władze jednak uznały, iż świadczyło to o ich niskim poziomie świadomości politycznej. Z tego powodu rozpoczęto bardzo intensywną infiltrację środowiska, starając się pozyskać jak największą liczbę informatorów. Szczególne zainteresowanie organów bezpieczeństwa wzbudzały osoby posiadające rodzinę za granicą i utrzymujące z nią korespondencyjny kontakt. Uznano, że jest to bardzo niebezpieczny sposób „rozsiwania wrogiej propagandy”.

Sytuacja ta powodowała, że postawa ludności rodzimej wobec władz i osadników stawała się coraz bardziej wroga. Pierwsze spotkanie z Polakami dla wielu autochtonów było szokiem. „Prawie, że nie mogłam uwierzyć, że to są Polacy – stwierdzała jedna z autochtonek. – Przecież tak dobrze znaliśmy Polaków, którzy pracowali u bauerów. Przecież tak nie dawno temu zegnali się z nami ze łzami w oczach. Obiecali, że będą pisać, że nie zapomną. Nawet jeden powiedział, że Mama teraz doczekała się Polski”. W konkluzji dochodziła do smutnego, ale jakże słusznego w tym okresie wniosku: „Teraz rozumiem – należymy do Niemców i chyba wszyscy musimy cierpieć za winy winnych. Jest to zbiorowa odpowiedzialność”<sup>22</sup>. Tego typu poglądy i opisy przewijają się we wspomnieniach wszystkich autochtonów. Na potwierdzenie można przytoczyć jeszcze jedną relację, w której autor podjął się próby charakterystyki mieszkańców swojej wioski. „Autochtoni-Polacy – pisał – to element bardzo wartościowy, przede wszystkim Polacy sercem i duszą. Autochtoni – tylko z obywatelstwem polskim, lecz duszą niemiecką – to ludzie, którzy zawsze będą starali się naprzeciw pracować, gdyż osobiście nigdy nie uwierzę, ażeby oni mogli tę warstwę niemczyzny ze swej duszy usunąć, gdyż to jest już ich częścią składową i kursy repolonizacyjne, na które uczęszczają, nigdy nie odniosą pożądanego skutku, gdyż całe ich jestestwo przeciw temu się broni! W każdym razie potrzeba tu długich lat skrobania, nim się tę warstwę usunie. Trzeci rodzaj ludności, to Polacy przybyli do naszej wioski. Pod względem gospodarczym jest to element mniej wartościowy, nie posiadają tej trwałości w pracy, jednym słowem swą pracę niezbyt lubią, natomiast duże zdolności posiadają do kieliszka i brania, co nie swoje”<sup>23</sup>.

---

<sup>21</sup>Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji (dalej CA MSWiA), MZO, Departament Administracji Publicznej, sygn. 12, s. 50.

<sup>22</sup>IZ w Poznaniu, *Wspomnienia*, sygn. P 577-266, s. 10.

<sup>23</sup>Z. DULCZEWSKI, A. KWILECKI (red.), *op. cit.*, t. I, s. 92.

Domagający się zmiany polityki wobec polskiej ludności rodzimej Kongres Polaków Autochtonów, który odbył się w listopadzie 1946 roku, postulował „aby przy mianowaniach na terenie Ziemi Odzyskanych na stanowiska kierownicze w administracji ogólnej i organach bezpieczeństwa uwzględniać w pierwszym względzie autochtonów, względnie ludzi, znających terenowe zagadnienia, a funkcjonariuszy niższych stopni, pochodzących z innych terenów należy zapoznawać z tymi sprawami na specjalnych kursach i odprawach”<sup>24</sup>.

Założenia i realizacja polityki narodowościowej prowadziły nieuchronnie do narastania tendencji wyjazdowych, stymulowanych często przez administrację terenową. Wśród autochtonów opuszczających Polskę dobrowolnie największy procent stanowiły osoby pochodzące z rodzin mieszanych pod względem narodowościowym, a także rozdzielonych i w związku z tym często pozbawionych głównego żywiciela i znajdujących się w bardzo trudnych warunkach materialnych. Podjęto próbę powstrzymania tej narastającej tendencji. Miało temu służyć zalecenie z dnia 13 sierpnia 1949 r. zakazujące wydawania zezwolenia na wyjazd. W zamian za to informowano zainteresowanych, że członkowie ich rodzin (przebywający za granicą) mogą wracać do kraju<sup>25</sup>. Wyjątki robiono tylko dla osób w podeszłym wieku, których stan zdrowia wymagał nieustannej opieki.

Skutki polityki polonizacyjnej były niewątpliwie dalekosiężne. Zaciążyły one przede wszystkim na sytuacji ludności rodzimej, która nie potrafiła w tak krótkim okresie czasu przystosować się do nowych warunków i przewartościować swoich poglądów. Z tego względu w zdecydowanej większości zamknęła się ona w swoim środowisku. Mimo entuzjastycznych artykułów w prasie lokalnej i centralnej, polonizacja nie zakończyła się sukcesem. Usunięto tylko zewnętrzne objawy niemieckości. Jak zauważał jeden z Niemców: „Nie ma żadnych niemieckich nazw ulic, sklepów, gazet, nazw miejscowości, sztyldów, szkół, burmistrzów, prawników ani zarządzeń”<sup>26</sup>. Natomiast nie uległa zmianie świadomość społeczna. Polonizacja stała się nawet czynnikiem stymulującym wzrost reakcji niechętnych polskości. W miarę postępów w akcji wysiedleńczej i weryfikacyjnej traciła jednak na sile. Znalazło to wyraz m.in. w stałym zmniejszaniu nakładów na jej prowadzenie<sup>27</sup>. Można się zgodzić z L. Belzytem, że wielce prawdopodobne wydaje się twierdzenie, iż

<sup>24</sup>CA MSWiA, Komenda Główna Milicji Obywatelskiej, Biuro Rejestracji Cudzoziemców, sygn. 1197/81, s. 33.

<sup>25</sup>AP w Poznaniu, Urząd Wojewódzki Poznański, Urząd Spraw Wewnętrznych, sygn. 133, s. 166.

<sup>26</sup>ADC Freiburg, Flüchtlingshilfe, syg. 379.3, Fasz. 3, s. 5, Hilfeschrei aus Schlesien.

<sup>27</sup>Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej AAN), Ministerstwo Administracji Publicznej, Departament Polityczny, sygn. 770, s. 4.

zdecydowana większość polskiego społeczeństwa napływowego oraz władz centralnych i terenowych wcale nie pragnęła polonizacji i integracji ludności autochtonicznej, gdyż nie leżało to w ich interesie<sup>28</sup>.

Osadnicy przybyli na ziemię lubuską nie znali jej historii, tym samym nie mogli posiadać zbiorowej pamięci tego regionu. Wszystko było dla nich obce: krajobraz tych ziem, szata estetyczna i warstwa symboliczna, zabudowa, kultura, stopień rolniczego zagospodarowania, a także regionalna historia<sup>29</sup>. Na byłych wschodnich terenach Niemiec zastali nie tylko obcą im kulturę materialną, ale również duże grupy Niemców i stacjonujących tu wojsk armii radzieckiej, co dodatkowo pogłębiało ich bezradność, brak przystosowania i duchowe zagubienie.

Te odczucia nie ulegały zmianom przez wiele lat, czego potwierdzeniem mogą być badania przeprowadzone w 1987 roku przez Henryka Galusa na kilkunastu rodzinach ze Lwowa i Wilna – osiedlonych w Gdańsku w latach 1945–1947. Był to wywiad kwestionariuszowy na temat stosunku do Rosjan, Ukraińców i Litwinów jako sąsiadów na kresach wschodnich oraz Niemców na Pomorzu. Odpowiadając na pytanie prawie wszyscy zadeklarowali uczucie zagrożenia ze strony Niemców. Obawę tę argumentowano twierdzeniem, że są oni im mniej znani i trudniej się przed nimi bronić w sytuacjach zagrożenia. Jednocześnie ankietowani wskazywali, że lepiej znają Rosjan, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. W związku z tym, ta postać wrogości była im bardziej swojska. Obcość w stosunku do Niemców i autochtonów potęgowało ponadto zetknięcie z obiektami niemieckiej kultury materialnej. Sytuacja ta uległa zmianie, ale był to proces długofalowy<sup>30</sup>.

To, co dla jednych było obce i wywoływało obawę oraz strach dla innych było ukochaną-utraconą ojczyzną. Aby to zrozumieć, można odwołać się do wspomnień Niemców, którzy musieli opuścić swoją Ojczyznę. Jak zauważył jeden z nich: „Kraju rodzinnego nie sposób wymyślić sobie ani wyśnić. Jest on zakotwiczony w rzeczywistości. Nie jest on jednak obiektem istniejącym poza naszą świadomością. Kraj rodzinny wymaga świadomego założenia, subiektywnej decyzji. Po to, by jakaś miejscowość, jakiś krajobraz, jakieś tło wydarzeń życiowych stało się moim krajem rodzinnym trzeba, abym je sam tak określił: Tak, to jest mój kraj rodzinny!”<sup>31</sup>. Wielu Polaków przeżywało to samo, bowiem też niejednokrotnie utracili swój „kraj rodzinny”.

<sup>28</sup>L. BELZYT, *Między Polską a Niemcami. Weryfikacja narodowościowa i jej następstwa na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1945–1960*, Toruń 1996, s. 206.

<sup>29</sup>M. ZYBURA, *Niemieckie dziedzictwo kulturowe w Polsce*, [w:] *Polacy i Niemcy. Historia, kultura, polityka*, red. A. Laweta, H. Ormowski, Poznań 2003, s. 161.

<sup>30</sup>H. GALUS, *Syndrom niemiecki u ludności rodzimej i napływowej na Pomorzu Wschodnim*, „Przegląd Zachodni”, nr 2, 1991, s. 65–66.

<sup>31</sup>R. HENKYS, *Tam jest mój kraj rodzinny*, „Dialog”, nr 3–4, 1997, s. 100.

Wymownym przykładem mogą być tutaj wspomnienia Aleksandra Bednarkiewicz, który pochodził ze Lwowa, a po zakończeniu wojny osiedlił się na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Ponieważ przydzielono mu dom, w którym przebywała jeszcze jego niemiecka właścicielka, musiał obserwować jej wykwaterowanie. Obszerny fragment tych wydarzeń zawarł w swych późniejszych wspomnieniach, gdzie m.in. pisał: „Chciałem coś do Niemki przemówić, ale język odmawiał wtedy posłuszeństwa. Zauważyłem, że Niemka płacze, coś tam czy do mnie, czy sama do siebie mówiła i pakowała swoje rzeczy. Patrzyłem na nią, jak ona zdejmowała ze ściany małe portreciki młodych chłopców i dziewcząt, i starszego mężczyzny. Wycierała je szmatką i coś do nich mówiła, tuląc je do swych piersi. W tym momencie nie potrzebowiałem znać nic z niemieckiego, bo odczułem znaczenie jej płaczu i ruchów. Nikt nie potrzebował mi być tłumaczem tego, co wiedziałem. Ja czułem, co ta nieznaną kobieta przeżywała. Przeżywała ona to, co ja miałem już za sobą”<sup>32</sup>.

Wysiedlani Niemcy poza skromnym dobytkiem zabrali ze sobą pamięć o tradycji tej ziemi, jej dorobku kulturalnym i stylu życia. Wspomnienia ze stron rodzinnych budowały wspólnotę także na obczyźnie, gdzie przyszło im zaczynać życie na nowo, nierzadko w biedzie i pośród niechęci otoczenia. Tej nostalgii za „krajem lat dzieciennych” szybko nadano ramy organizacyjne, jakimi do dziś są ziomkostwa<sup>33</sup>.

Dawni mieszkańcy to przede wszystkim wysiedlona po wojnie ludność niemiecka – niegdyś żyta z krajobrazem kulturowym, uważająca go za własny, oryginalny, stanowiący podstawę, na której budowała swoją tożsamość regionalną. Rozumiała ona symbolikę tego krajobrazu, miała do niego pozytywne nastawienie emocjonalne i otaczała go na miarę możliwości troskliwą opieką. Odchodząc stąd, wyniosła ze sobą to, co Niemcy nazywają „niewidzialnym bagażem”, czyli wzory zachowań ukształtowane w specyficznych, historycznych warunkach niemieckiego wschodu oraz wyobrażenie utraconej ojczyzny, z wpływem czasu coraz bardziej odległej, idealizowanej i mitologizowanej.

W nowym miejscu osiedlenia niemieccy wysiedleńcy przeszli okres społecznej izolacji, dezorientacji i „szoku kulturowego” na tle różnic cywilizacyjnych oraz przede wszystkim odmienności wzorów zachowania w życiu codziennym<sup>34</sup>. Bardzo ważną rolę w życiu przesiedleńców odegrały bujnie

<sup>32</sup>IZ w Poznaniu, *Wspomnienia*, sygn. P 24, s. 45–46.

<sup>33</sup>M. RUCHNIEWICZ, A. HERZIG, *op. cit.*, s. 60.

<sup>34</sup>M. MAZUR, *Dziedzictwo wyłączone, podzielone, wspólne*, [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2000, s. 819–820.

rozwijające się po wojnie w RFN organizacje ziomkowskie. Pomagały one przezwyciężyć duchowe zagubienie, oznaki rezygnacji i zwątpienia, odzyskać utracone poczucie własnej wartości, a to dzięki kontaktom ze znajomymi wywodzącymi się z dawnej ojczyzny. Dodawały odwagi i otuchy przy rozpoczynaniu nowego życia na Zachodzie<sup>35</sup>. W ramach pracy kulturalnej organizacji przesiedleńczych w RFN podejmowane były także zabiegi o charakterze czysto etnograficznym – zbieranie pieśni i tańców ludowych, organizowanie chórów i zespołów tanecznych, kultywowanie obyczajów czy nawet troska o zachowanie specyficznych, regionalnych przepisów kulinarnych. Popularnością cieszyły się wykłady ilustrowane przezroczami czy filmami, prezentujące nie tylko piękno dawnych terenów niemieckich, ale także informujące o ich historii, tradycjach i kulturze<sup>36</sup>. Te regionalne wspólnoty, sprawiające wrażenie niemal rodzinnych, ułatwiały podczas spotkań ziomkowskich i przy tworzeniu pism ziomkowskich nawiązywanie szczególnie bliskich stosunków międzyludzkich.

Niemcy w Republice Federalnej dawali pełny wyraz swoim nostalgiiom i pielęgnowali w sobie nadzieję na powrót w utracone strony ojczyste. „Wolę powrotu” podtrzymywali na tyle silnie, że ponowne uznanie przez RFN granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej odbierali często jako osobistą tragedię i zarazem polityczną zdradę interesów narodowych. Podobnie spora część ludności rodzimej o opcji niemieckiej przez wiele lat łudziła się uparciem nadzieją, że ziemię przez nią zamieszkane prędzej czy później powrócą do Niemiec. Stan po 1945 r. również traktowała jako tymczasowy, przejściowy. Nadzieje te opadły dopiero po podpisaniu traktatu granicznego między Polską i Niemcami<sup>37</sup>.

Restytucja samorządu terytorialnego w Polsce na poziomie gmin, wprowadzona ustawą z 8 marca 1990 r., w znacznej mierze przyczyniła się do rozwoju regionalizmu w naszym kraju. Oznaczała przecież upodmiotowienie podstawowej kategorii społeczności terytorialnych, którą stanowią mieszkańcy gminy. Przez to była znaczącym krokiem na drodze do ideału społeczeństwa obywatelskiego, w którym obywatele mają możliwość i chęć decydowania i zarządzania swoimi sprawami. Zamiarem ustawy było tworzenie samorządu terytorialnego od najniższego szczebla, czyli gminy. Panovalo bowiem powszechne przekonanie, że bez odwołania się do aktywno-

<sup>35</sup>A. KOSSERT, *Tradycje stron ojczystych w Republice Federalnej. Fenomen Prus Wschodnich*, [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2000, s. 770.

<sup>36</sup>Z. MAZUR, *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Poznań 1997, s. 544.

<sup>37</sup>Z. MAZUR, *Dziedzictwo wyłączone, podzielone...*, s. 828.

ści wspólnot lokalnych trudno będzie przezwyciężyć bariery funkcjonowania wszelkich struktur, zwiększyć efektywność gospodarowania, zahamować postępującą degradację poziomu życia<sup>38</sup>. Środowisko lokalne oznacza bowiem społeczność, która żyje na niewielkiej przestrzeni, a jej członkowie są skupieni wokół aprobowanych wartości, celów czy interesów. Tym, co wspólne i co łączy członków społeczności lokalnej są m.in.: kultura i jej dziedzictwo, formy życia społecznego i miejscowe środowisko naturalne<sup>39</sup>.

Mimo upływu lat od zakończenia wojny zaczął się – aczkolwiek bardzo powoli – zmieniać stosunek nowych mieszkańców do samych terenów i przyjętego na nich w posiadanie historycznego dorobku. Wchodzące w dorosłe życie w latach 70. pokolenie tutejszych mieszkańców, urodzonych po 1945 r., w odróżnieniu od przybyłych ze Wschodu rodziców i dziadków nie znało innej „małej ojczyzny” i nie chciało innej mieć. Obce było mu żywe jeszcze wciąż w pokoleniu osadników odczucie tymczasowości na objętych w 1945 r. w posiadanie ziemiach. Pokolenie to czuło się na nich już gospodarzami, co wiązało się z poczuciem odpowiedzialności<sup>40</sup>. Elementem pozytywnym stało się wzrastające zainteresowanie kulturą, historią i teraźniejszością dawnych terenów niemieckich. Otwarte, wolne od kompleksów nawiązanie do dziedzictwa minionych pokoleń, bez pomijania niemieckiej historii i tradycji, to efekt zmian nie tylko politycznych, ale także pokoleniowych.

Jak trafnie stwierdził Daniel Udod – „Historia jest pamięcią ludzkości, a bez pamięci ludzkości nie można żyć ani też budować przyszłości”<sup>41</sup>. Uznanie i zaakceptowanie zaś całej złożonej spuścizny kulturowej stwarza możliwość znalezienia wspólnego języka ze stroną niemiecką, zwłaszcza ze środowiskami przesiedleńczymi. W odniesieniu do byłych niemieckich prowincji wschodnich, przyłączonych do Polski w 1945 r., sprawę ochrony niemieckiego dziedzictwa kulturowego reguluje art. 28 Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991 r. Wspólne ratowanie zabytków niemieckiej kultury na ziemiach polskich może zbliżyć oba narody. Otóż właśnie polsko-niemiecka współpraca w tej dziedzinie, fachowa i finansowa, stanowić będzie nie tylko wypełnienie odnośnych zobowiązań traktatowych, ale służyć może wzajemnemu pojednaniu w duchu traktatu.

<sup>38</sup>B. PIETRZKO, *Potrzeby wspólnot lokalnych w warunkach transformacji ustrojowej*, [w:] *Władza lokalna a problemy rozwoju samorządności i decentralizacji w Polsce*, red. P. Dobrowolski, Katowice 2000, s. 39.

<sup>39</sup>W. THEISS, *Mała ojczyzna: perspektywa edukacyjno-utilitytarna*, [w:] *Mała ojczyzna*, red. W. Theiss, Warszawa 2001, s. 11.

<sup>40</sup>M. ZYBURA, *op. cit.*, s. 161.

<sup>41</sup>D. UDOD, *Gala na czterdziestolecie*, „Ziemia Kłodzka”, nr 45, 1994, s. 16.

Obecnie to właśnie na gruncie regionalizmu mogą się spotykać starzy i nowi mieszkańcy. Jednak nie każdy z tych pozbawionych ojczyzny i przeważnie już starych ludzi jest w stanie pozbyć się urazy, a tym bardziej zmienić swój stosunek do wymaganych krzywdzicieli.

Nie każdy z nich chce zbliżyć się do Polaków, czego najczęściej powodem jest brak znajomości języka niemieckiego wśród Polaków. Wielu Niemców chwali obecnie Polaków za otwartość, przyjacielskość i gościnność, której doznają ze strony prostych mieszkańców. Zadowoleni są ze wspólnych relacji, chociaż zdają sobie sprawę z odmiennej mentalności i sposobu myślenia tych narodów, na skutek czego może dojść do pewnych poróżnień i niedomówień. Zarówno Niemcy, jak i Polacy zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów. Obecnie łączą się we wspomnieniach i odnajdują wzajemne zrozumienie dla doznanych w przeszłości krzywd. W czasie swych pierwszych odwiedzin, już w latach 70., u przesiedleńców dominował żal, tęsknota i łzy za utraconą ojczyzną. Odczuwali głęboki smutek z powodu zdevastowanych i zrujnowanych domów, jak i całych zabudowań gospodarczych. Jednakże z czasem u części z nich złość i poczucie krzywdy ustąpiły miejsca poczuciu nostalgii i niekończącemu się wspomnianiu „utraconego rajów lat dziecińczych”. Od lat 90. licznie przybywają w odwiedziny do swojej „starej” ojczyzny. Przyjazdy te mają najczęściej charakter wspomnieniowy.

W większości nie zastają już swych domów, więc jakąś część swej dawnej tu obecności próbują odnaleźć w sąsiedzkim otoczeniu: w kościele, na cmentarzu, gdzie spoczywają jeszcze bliscy, w dawnej szkole, a nawet na polu, gdzie jako dzieci musieli pracować. Zdarza się, że wspólnie z miejscowymi proboszczami podejmują inicjatywy odnowy przydrożnych kapliczek czy krzyży, zaś na cmentarzach stawiają tablice pamiątkowe. Coraz więcej osób z powodów zdrowotnych i podeszłego wieku nie może pozwolić sobie już na tak długą podróż do swojej „ojcowizny”. Jednak pamięć o niej pielęgnują w swym sercu – i tak już pozostanie.

Bernadeta Nitschke

**MUTUAL CULTURAL INHERITANCE  
AS AN AGREEMENT PLATFORM  
OF THE INHABITANTS OF THE LUBUSKIE REGION**

*Abstract*

As opposed to Germany, in Poland there was little interest in a local identity for a long time. The 1960s brought about terms such as 'private homeland' or 'ideological homeland', which were introduced by researchers. Those notions were not significant from the point of view of a socialistic country. Poland was supposed to be a homogeneous and uniform country as far as national values were concerned. This mostly applies to western and northern territories, which became part of Poland after World War II. A typical example of such a case was the Lubuskie region. After the war, the Polish population started to flow into the western and northern territories from all over Poland. The new settlers to the Lubuskie region met not only the leaving Germans, but the Polish autochthons as well. Together with the coming Polish settlers and the establishment of the new Polish administration, the German cultural heritage integration process began. An evident Polish influence on the Lubuskie region was the change in the field of topographic terminology. Unfortunately, all other German traits were eradicated as well. That state of affairs caused particular anxiety among the native Polish population. The percentage of such actions was scarce, especially on the territory of the Lubuskie region, yet the authorities trying to prove their point were emphasizing the fact of their existence. However, many autochthons who were waiting for 'their Poland' felt uneasy about the changes. The settlers who came to the Lubuskie region did not know the history, hence could not remember the past of that area. Everything was unfamiliar to them: the scenery, the landscape, the aesthetic values as well as the symbolic meanings. Moreover, the culture, the buildings, the agriculture development plan and the regional history were all strange to them. However, the passing time gave grounds to a slow yet steady change of the attitude of the new inhabitants towards the land itself as well as the historical background. The recognition and respect of the whole cultural heritage provides a possibility to find a common language with Germans.